# O ŚMIERCI POZORNEJ.

## WYKŁAD PUBLICZNY

**na korzyść pomocy bratniej uczniów Uniw. Jagiellońskiego**

miany dnia 26 Marca 1884 r.

przez

*Prof. Dra L. Blumenstoka.*

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

# O ŚMIERCI POZORNEJ.

## WYKŁAD PUBLICZNY

**na korzyść pomocy bratniej uczniów Uniw. Jagiellońskiego**

miany dnia 26 Marca 1884 r.

przez

*Prof. Dra L. Blumenstoka.*

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.
Nakładem Autora.

# O ŚMIERCI POZORNEJ.

„Śmierć pewna, śmierć niepewna, — że umrzeć trzeba, „zawsze jest rzeczą pewną, że się umarło, czasem niepe„wną“ [1]) — tak wyraża się anatom paryski *Winslow*, w pierwszej połowie XVIII wieku żyjący, który sam w młodości swojej dwa razy omal że nie został żywcem pochowany, a słowom tym wtóruje okrzyk boleści, wyrywający się z piersi każdego człowieka na myśl o najokropniejszej śmierci, jaką wyobraźnia wymarzyć tylko mogła, a która jak miała stać się udziałem wielu ludzi przed nami żyjących, i przed każdym z nas żyjących jeszcze staje jako wiedma potworna! Snuje się ona przez całą przeszłość jako nić czerwona, która i obecnie jeszcze nie urwała się wcale; poznajemy ją po dochodzących nas od czasu do czasu wieściach o letargu, w który osoba jakaś popadła była, a z którego, na szczęście, dość wcześnie się ocuciła, — lub, co okropniejsza, że w bliskości grobu niedawno pochowanego nieboszczyka słyszano jakieś jęki i stukania, albo wreszcie, że po przypadkowem wydobyciu zwłok i otwarciu trumny znaleziono ciało przewrócone z palcami pokąsanemi lub garść włosów kurczowo obejmują-

---

[1]) *Mors certa, mors incerta, — moriendum esse certum omnino, mortuum esse incertum aliquando.*

cemi. A jeżeli wieści takie zrazu mniej okropne, rosnące atoli z czasem i oddaleniem, najczęściej okazują się być płodem chorobliwej wyobraźni lub płochej a może nawet nikczemnej spekulacyi na łatwowierność ludzką, — to mimo to trafiają one do przekonania nietylko ludzi prostych i niewykształconych, ale wzbudzają także trwogę u niedowiarków i mężów celujących bystrością umysłu. Ów filozof pesymizmu, według którego życie żadnej nie ma wartości, a jedynem ocaleniem negacya popędu do życia, Artur Schopenhauer, doczekawszy się wieku schyłkowego, taki miał wstręt od tej swojej Nirwâny, że błagał przyjaciół, aby go po śmierci nie opuścili i pochowali dopiero w tydzień po sprawdzeniu zgonu. — Ami Boué, znakomity geognosta, który przed kilku laty umarł we Wiedniu, zarządził w testamencie, aby przed pochowaniem go odbyto sekcyę serca jego i płuc; a zmarły przed kilku dniami słynny artysta wiedeński La Roche, pomimo że doczekał się lat 90, prosił pod koniec życia, aby mu przed pogrzebem przebito serce. Wszyscy trzej znacznie przekroczyli wiek biblijny, a przecież trapili się marą śmierci pozornej. — Ma też śmierć pozorna swoją historyę, ma i swoją legendę. Według teogonii greckiej syn Apolina, Eskulap, staje się dobrodziejem ludzkości, ponieważ nietylko leczy chorych, ale wskrzesza tych, do których Hades już rościł sobie prawa; ponosi on za to śmierć męczeńską, wskutek skargi zaniesionej przed tron Jowiszowy przez Plutona, a natomiast przez wdzięczną ludzkość policzony zostaje między bogi. W sławnym swoim dyalogu o państwie (*Πολιτεία* X, 614) Platon zakończa rzecz wywodem o nieśmiertelności duszy, a, celem poparcia swego zapatrywania posługuje się legendą, według której waleczny wojownik Er, syn Armeniosa, rodem Pamfilijczyk, który poległ w boju, w dziesięć dni po śmierci śród gnijących trupów znaleziony w stanie świeżym, przeniesiony został do domu, gdzie miał być pochowanym. Już dwanaście dni upłynęło było od rzekomej jego śmierci, gdy, umieszczony na stosie, odżył, a przywrócony do życia wszem i wobec opowiadał, co dusza jego widziała i co zaznała śród letargu.[1]) —

---

[1]) *„ὑγιὴς μὲν ἀνῃρέθη, κομισθεὶς δὲ οἴκαδε μέλλων θάπτεσθαι δωδεκαταῖος ἐπὶ τῇ πυρᾷ κείμενος ἀνεβίω, ἀναβιοὺς δ' ἔλεγεν*

W podobny nieco sposób przedstawia się legenda ludu naszego, u którego letarg nazywa się zachwyceniem, a w niem dusza człowieka ma sobie odkrytą przyszłość, ogląda niebo i piekło, ale po ocknięciu się niewolno jej mówić o tem, chyba przed istotami niewinnemi, jakiemi są małe dzieci. Wiadomo, że podanie to natchnęło Lenartowicza do prześlicznego wiersza, rozpoczynającego się od rzewnej prośby dzieciny:

Matulu moja, powiedźcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?

U Greków przypadki śmierci pozornej musiały być dość częstemi, skoro nietylko wspomina już o nich Demokrit, ale nadto przyjął się zwyczaj, że ludzi ocuconych, nakształt nowonarodzonych, w sposób uroczysty wprowadzano na nowo między żyjących i obdarzano nazwą: *ὑστερόποτμος*. — U pisarzów rzymskich znajdujemy wzmiankę, że konsul Acilius Aviola i pretor Lucius Lamia ocknęli się na stosie już podpalonym, błagali o ratunek i zginęli marnie. Słynny lekarz Asclepiades z Prusy, przyjaciel Cicerona, i bardziej jeszcze osławiony Apoloniusz z Tyany, protoplasta naszych spirytystów, niemało zyskali wzięcia w Rzymie, gdy im udało się przywrócić do życia osoby już na marach znajdujące się [1]),

---

*ἃ ἐκεῖ ἴδοι*". Wiadomo, że Cicero księgi swoje *de civitate* napisał na podstawie dyalogu Platona, z uwzględnieniem wszakże stosunków rzymskich, i że w podobny sposób rzecz zakończa, zastępując atoli legendę Platonowską *Snem Sciipiona (Somnium Scipionis)*, a w pięknym tym ustępie Scipio Africanus młodszy opowiada, że w r. 149 przed Chrystusem, przybywszy jako trybun wojskowy w Numidyi na dwór Massinissy, zmęczony podróżą, popadł w sen głęboki, w którym ukazali mu się Scipio starszy i własny jego ojciec L. Emilijusz Paulus, i wtajemniczyli go w stosunki nadziemskie.

[1]) Nie wdając się wcale w roztrząsanie szalbierstw i kuglarstw Apoloniusza z Tyany, idę w tej mierze za Piotrem Frankiem, który w pomnikowem swem dziele o policyi lekarskiej (T. IV, p. 698) przytacza według Philostrata *(Vita Apollonii)* przypadek, w którym Apoloniusz rozpoznał śmierć pozorną u dziewicy rzymskiej, którą właśnie na marach eksportowano (Porówn. Kirchmann, *de funeribus Roma-*

a Pliniusz wspomina o kilku podobnych przypadkach. Cesarz bizantyjski Zenon miał być żywcem pochowany. — Niektóre obrzędy pogrzebowe u Greków i Rzymian zawdzięczały zapewne początek swój obawie przed pochowaniem przedwczesnem. Tu należy odcinanie nieboszczykom palców, [1]) zanim ich umieszczono na stosie, trzykrotne głośne wołanie zmarłego po imieniu, treny i nenije, które wywodziły tak zwane płaczki, [2]) a jeden z autorów rzymskich powiada wręcz, że płacze te i krzyki często osiągają skutek, iż rzekomi nieboszczykowie powracają na łono rodziny [3]). Tu odnoszą się także

---

*norum* libr. IV, Hamburgi 1605). Już Frank czyni tu uwagę, że z pewnej strony zaprzeczono wiarogodności tego i podobnych przypadków, tak, jakby były niemożebnemi, pomimo, że ocucenie uduszonych lub utopionych obecnie jeszcze nieraz udaje się lekarzom, a nawet nielekarzom. A jeżeli fakt przypisany Apoloniuszowi dlatego ma być niewiarogodny, że ocucenie dziewicy jemu właśnie się udało, i że ono odbyło się w sposób nieco teatralny (Apoloniusz kazał zatrzymać się konduktowi, postawić mary i oświadczył, że dziewica żyje), to całkiem podobnie postąpił sobie Asklepiades, który, spotkawszy kondukt, zawołał, że ten, którego eksportują, żyje, a przecież był to lekarz, którego imię zaszczytnie zapisała i przechowała historya medycyny. Prawda, że i on, aby zwalczyć Katonowskie uprzedzenia przeciw sztuce leczenia i przemycić medycynę grecką do Rzymu, zmuszony był wystąpić zrazu jako retor, i, jak podaje Cicero (*de oratione* I, 14), ten jego przyjaciel i lekarz więcej zdziałał wymową i znajomością filozofii, aniżeli inni lekarze; nic więc dziwnego, że takie działanie na efekt, które nas razi, wówczas było i potrzebą wskazane i skuteczne.

[1]) *„Membrum abscindere mortuo, ad quod servatum justa fierent"* (Festus), Rosini, *Antiquit. Rom.* lib. V p. 442. Palec ten razem z grudką ziemi umieszczano następnie w urnie razem z popiołami (Sonntag, *die Todtenbestattung*, Halle 1878 p. 150).

[2]) U Rzymian płaczki nazywały się *praeficae*, u Greków — według Sonntaga — *καρῖναι* (od wyrazu: *κήρ*, nieszczęście, choroba, śmierć).

[3]) *Unde putatis, inventos tardos funerum apparatus? Unde quod exequias planctibus, ploratu magnoque semper inquietamus ululatu? Quam quod vidimus frequenter, post conclamata suprema, redeuntes.* (Fabius). Bernt, *Vorles. über Rettungsmittel beym Scheintode.* Wien 1819, str. 9.

przepisy co do terminu chowania lub palenia zwłok, jakie w starożytności napotykamy. W Egipcie, według Herodota, oraz u Greków, dopiero 4go dnia, w Rzymie, według ustawy XIItu tablic, dopiero 9go dnia wolno było chować zmarłych, a nawet pewne zwyczaje ludów dzikich wskazują na wiedzę ich i wiarę w śmierć pozorną; tak np. Karaibowie spuszczali zmarłych do dołów głębokich a otwartych, zaopatrując ich przez 10 dni w pokarmy, a dopiero po upływie tego czasu groby zasypywali [1]).

W wiekach średnich przypadki pochowania pozornie zmarłych miały być bardzo częstemi, co z jednej strony tłumaczy się brakiem wszelkich przepisów i środków przezorności, a z drugiej łatwowiernością ówczesną. Ale i w nowszych czasach wieści te nie ustają; wspomina o takich przypadkach Baco Verulamski, a Pitaval w swoich *Causes célèbres* zapisuje jako prawdziwe zdarzenie, że pewna panienka po 12to godzinnym pobycie w grobie jeszcze przyszła do siebie. Najwięcej rozgłosu atoli zyskały dwa następujące przypadki: Wielki reformator anatomii, Andrzej Vesal, przystąpił do sekcyi osoby zmarłej; po pierwszych cięciach osoba ta zdradzała objawy życia, miała nawet podnieść się, wołać o pomoc i chwycić za nóż prosektora; Vesal przerażony, według jednych dobił ofiarę swej nieostrożności, według innych porzucił Hiszpanią i umarł jako tułacz na wyspie Zante. — Prawdą jest, że Vesal umarł na wygnaniu dobrowolnem, wyniósłszy się z kraju przez własnych kolegów szczwany jak dziki zwierz, z powodu, że pierwszy śmiał otwierać zwłoki ludzkie, prześladowany więc przez anatomów, podczas gdy Wydział teologiczny w Salamance wskutek zapytania Karola V uznał pracę jego za pożyteczną i dozwoloną. Jak dalece niewiarogodnym jest fakt, który miał być powodem ucieczki Vesala, wynika już stąd, że ofiarą jego gorliwości według jednych miała być jakaś pani, według drugich kardynał Spinosa. — Drugi przypadek jeszcze ciekawszy. Za czasów Karola IX żył we Francyi rycerz, który przy każdej sposobności podpisywał się „Urodzony Franciszek Civilis, trzy razy zmarły, „trzy razy pogrzebany a trzy razy z Bożej łaski zmartwych-

[1]) Bernt, l. c.

wstały". Otóż urodzony François de Civile wcale nie był urodzony; przed przyjściem swojem na świat stracił matkę; nie wiadomo, z jakiego powodu wydobyto ją z grobu, a nasz Franciszek ujrzał światło dzienne na sposób pogromcy Macbethowego; później wojując, dwa razy był ciężko raniony, uważany za zmarłego i chowany, ale każdym razem szczęśliwie wydobywany [1]). Specyalista ten w sztuce zmartwychpowstania przypominałby nam trochę Bohuna, ale więcej jeszcze Zagłobę, którego jednak znacznie prześcignął. Jakkolwiek atoli podobne opowiadania w wysokim stopniu budzą nasze niedowierzanie, niepodobna jednak zataić, że i·nowsi wiarogodni autorowie przytaczają liczne przypadki śmierci pozornej, w których o małoco nie przyszło do pochowania przedwczesnego. Paweł Zacchiasz, protomedyk państwa kościelnego i lekarz przyboczny papieża Inocentego X, podaje, że w r. 1656, podczas panowania dżumy w Rzymie, wywieziony został ze szpitala Śgo Ducha młodzieniec jako zmarły razem z innymi nieboszczykami; ocucił on się dopiero na statku podczas przeprawy przez Tybr. Odwieziony napowrót do szpitala we dwa dni później popadł znów w omdlenie; znów ze zmarłymi wywieziony ocucił się po raz drugi i żył przez długie lata [2]). Zasłużony profesor wileński Piotr Frank również liczne przytacza przypadki, bądź przez siebie samego, bądź przez innych lekarzy spostrzegane, a nawet powtarza bez uwag ze swej strony zdanie pewnego lekarza niemieckiego, niesłychanie przesadzone, że więcej ludzi zginęło żywcem pochowanych, aniżeli śmiercią samobójczą [3]).

Z postępem nauki, a głównie dzięki wydoskonalonemu badaniu fizycznemu, oraz wskutek odpowiednich przepisów, obowiązujących i przestrzeganych we wszystkich krajach cy-

---

[1]) Lacassagne, *Précis de médecine judiciaire*, Paris 1878, p. 181.

[2]) Pauli Zacchiae, *Quaestionum medico-legalium* tomi III, Noribergae 1726, T. III, Consilium 79. Fakt powyższy przytacza autor w odpowiedzi na zadane sobie pytanie, czy ocucenie młodzieńca utopionego, a po upływie godziny z wody wydobytego, jest dziełem cudownem lub nie.

[3]) Johann Peter Frank, M. D., *System einer vollständigen medicinischen Polizey*, Mannheim 1788, tom IV, p. 705.

wilizowanych, przypadki takie w naszych czasach stają się coraz bardziej niemożebnemi. Że jednak obawa przed pochowaniem przedwczesnem ciągle zajmuje umysły, dowodzi okoliczność, że filantropowie wyznaczają znaczne nagrody za najlepsze prace o śmierci pozornej i sposobach jej rozróżnienia od śmierci rzeczywistej, i że przed 20 laty sprawa ta w krótkim przeciągu czasu aż cztery razy była przedmiotem rozpraw w Senacie francuskim. W jednej z tych rozpraw, a było to d. 6 marca 1865 r., zabrał głos sędziwy kardynał Donnet, arcybiskup z Bordeaux, zapewniając, że sam we wiosce, w której rozpoczął zawód kapłański, przeszkodził dwa razy pochowaniu osób jeszcze żyjących. Przypadek pierwszy tyczył się starca, który żył 12 godzin dłużej, aniżeli na to zezwoliło świadectwo śmierci, wydane przez urzędnika stanu cywilnego. Osoba druga, u której letarg dłużej trwający uznano za śmierć rzeczywistą, przyszła całkiem do siebie. Później, było to w Bordeaux, panienka, córka jedyna rodziców zaszczytnie w całej okolicy znanych, konała. W chwili, gdy Mgr Donnet przybył, posługaczka przykrywała już twarz dziewicy. Rzewne słowa kapłana, przystępującego do modłów, oddziaływały korzystnie na chorą, która odzyskała zdrowie. — Dalej opowiada kardynał co następuje: „Było to w r. 1826, podczas wielkiego upału, w kościele przepełnionym pobożnymi. Młody kapłan mdleje nagle w kazalnicy, słowo zamiera na jego wargach, wynoszą go i w kilka godzin później już mu dzwonią w kościele; nie widzi on nic, jeno słyszy; ale wszystko, co uszu dochodzi, wcale nie jest dlań pokrzepiającem. Lekarz sprawdza jego śmierć, i, wypytawszy się o wiek i miejsce jego urodzenia, zezwala, aby go następnego dnia pochowano. Czcigodny biskup miejscowy przybywa do łoża kapłana, aby odśpiewać *De profundis*. Już biorą miarę na trumnę, noc nadchodzi, a trudno pojąć niewysłowione katusze, które cierpi człowiek żyjący, a w takiem położeniu będący. Wreszcie, pośród tylu głosów oddźwięczających naokoło siebie kapłan rozróżnia głos szczególny, dobrze znany. Jestto głos przyjaciela lat dziecięcych. Sprawia on skutek cudowny i wywołuje nadludzkie wysilenie. . . . Następnego dnia kapłan zjawia się w swej kazalnicy, a dziś, w 40 lat po owem zdarzeniu, znajduje się śród Was, Panowie, błagając, abyście skłonili Rząd

nietylko do czuwania nad wykonywaniem przepisów obowiązujących, ale i do sformułowania nowych, celem zapobiegania nieszczęściu, powetować się nie dającemu“ [1]).

Niema zaprawdę serca tak skamieniałego, któregoby wzruszyć nie zdołały słowa dostojnika kościelnego, tchnące taką prostotą i prawdą. A jeżeli w tym przypadku wpływ przyjaźni młodości, owej najprawdziwszej ze wszystkich rodzajów przyjaźni, okazał się tak potężnym i dobroczynnym, to w innych razach, u ludzi mniej czułych i szlachetnych, zapewne w podobny sposób działać będą inne podniety, bardziej odpowiadające charakterowi jednostki. W jednej ze swoich satyr (II, 3, w. 142 et sqq.) wyszydza Horacy harpagona rzymskiego, Opimiusza, który razu pewnego popadł w ciężki letarg. Już spadkobierca uradowany krzątał się koło szuflad i worów, gdy lekarz sumienny, który śmierć pozorną podejrzywał, postanowił użyć najsilniejszego bodźca, aby ocucić pacyenta. Otóż kazał on na stole rozsypać trzosy złotem napełnione, wołając głośno, że chciwy dziedzic zabierze wszystko to złoto, jeżeli go chory nie dopilnuje. Jakto, za życia mego? zawołał wtedy Opimiusz. Środek dziwnie skutkował.

---

W rezultacie poglądu naszego, dochodzimy do wniosku, że śmierć pozorna zdarza się rzeczywiście, i że temsamem obawa przed pochowaniem przedwczesnem nie jest całkiem bezzasadną. Wypada mi więc zastanowić się nieco bliżej nad istotą śmierci pozornej.

Śmierć ma być negacyą życia, ale cóż, kiedy nie wiemy, czem jest życie. Od dawien-dawna fizyologowie i lekarze zajmują się tem pytaniem, które jest jednem z najszczytniejszych, ale zarazem najtrudniejszych i dotąd nieodgadnionych. Pewną rzeczą jest, że śród życia poczczególne części składowe ciała zużywają się ciągle i obumierają; ale przesadnem jest twierdzenie pewnego lekarza francuskiego, że *la vie c'est la mort*. Słuszniejszem jest zdanie znakomitego lekarza angiel-

---

[1]) Dévergie, *Inhumations précipitées, Annales d'hygiène publique et de médecine légale* 1867, p. 293—327.

skiego (Simpsona), że życie jest ciągłem umieraniem. Wszakże w ciągu mniej lub więcej godziny, którą poświęcamy roztrząsaniu kwestyi obecnie nas zajmującej, serce nasze uderza blisko 5000 razy, a tych 5000 uderzeń serca jest niepowrotną zaliczką na życie nasze, a każde tętno jest prawdziwem *memento mori*. Zdawałoby się, że przynajmniej granice, wśród których czynność ta dokonywa się, są naturalnemi, ściśle określonemi i dlatego dokładnie znanemi, i że pierwszy oddech, którym człowiek nieco krzykliwie zwiastowuje pojawienie się swoje na tym padole płaczu, i ostatnie ciche westchnienie, którem żegna wszystko, co mu drogie, są właśnie temi kresami jawnemi, zamykającemi w sobie bieg życia. I rzeczywiście, najczęściej granice te ściśle oznaczyć się dają; prawda, że one u jednego są obszerniejsze, u drugiego ciaśniejsze, częstokroć niestety bardzo ciasne, i że sprawa, która śród nich się odgrywa, u każdej prawie jednostki w odmienny przedstawia się sposób. Idealnym będzie bieg życia, jeżeli koniec jego jest wynikiem stopniowego a powolnego przeobrażania się tkanin i zmniejszania się energii czynności, jeżeli jest następstwem wieku schyłkowego, zgrzybiałego. Tradycya indyjska niesie, ze Gautama Buddha, odbywając w 80 roku życia swego podróż pieszą nad rzeką Girenjo, uczuł, że go siły opuszczają; usiadł więc w cieniu drzew, twarzą zwrócony ku północy i umarł spokojnie, powtórzywszy raz jeszcze zasadę swoją: „Niema nic trwałego pod słońcem“.

Są jednak wyjątki od prawidła, a wyjątki te odnoszą się do obydwóch kresów życia, tak, że czasem nie wiemy, czy życie się rozpoczęło lub czy się skończyło; a ponieważ stan ten wątpliwy po krótszem lub dłuższem trwaniu ustąpić może miejsca życiu jawnemu, niewątpliwemu, więc stan ten słusznie *śmiercią pozorną* zowiemy. Spotykamy się więc z nią zarówno u człowieka, którego życie jeszcze się nie rozpoczęło, jako też u człowieka, którego życie rzeczywiście lub pozornie ma się ku końcowi. Jakkolwiek śmierć pozorna zdarza się częściej nierównie u jestestw, które poprzednio jeszcze nie żyły, aniżeli u ludzi, którzy żyli już samodzielnie, to jednak każdego więcej zajmują przypadki ostatniej kategoryi, nietylko dlatego, że przedwczesne pochowanie jest o wiele niebezpieczniejsze dla człowieka, który już żył samodzielnie,

aniżeli dla noworodka [1]), ale głównie dlatego, że ono dlań jest o wiele okropniejszem, gdyby w grobie odzyskał przytomność, której tamten jeszcze nie posiadał, i nabrał świadomości o położeniu swem przerażającem, o położeniu bez wyjścia.

Uznajemy człowieka za zmarłego, jeżeli sprawy oddychania i krążenia krwi ustały stanowczo. Czynności te atoli nie zawsze ustają nagle, a nigdy prawie równocześnie. O sercu wyraził się już Haller, że to jest organ, który najwcześniej się porusza, a najpóźniej umiera [2]) To też widzimy, że u człowieka dorosłego serce bije czasem jeszcze kilka minut po ustaniu oddechów, u noworodka i u zwierząt nawet przez kilka godzin. Ponieważ u ludzi ściętych, a więc niewątpliwie zmarłych, serce kurczy się jeszcze od kilku minut do dwóch godzin, więc niektórzy, uważając kurczenie się to jako objaw pośmiertny, nie przypisują mu żadnego znaczenia pod względem możności ocucenia się człowieka. Drudzy przeciwnie powołując się na przypadki, w których ludzie powieszeni lub utopieni, gdy serce ich bić nie przestało, ocucili się po upływie kilkunastu minut, a nawet więcej, pomimo, że przez czas

---

[1]) Płód nie oddycha, — nietylko dlatego, że oddychać nie może, otoczony będąc płynem, a dlatego także, że oddychać nie potrzebuje, mając sobie dostarczany tlen dla życia potrzebny z organizmu matczynego. Stan ten płodu nazywamy bezdechem *(apnoia)*. Z chwilą urodzenia się dziecię przechodzi na własne gospodarstwo, a krew uboższa w tlen aniżeli była poprzednio, a zamożniejsza w gaz kwasu węglowego, staje się zdolną do zadrażnienia ośrodka oddechowego, przez co z pierwszym oddechem rozpoczyna się oddychanie prawidłowe *(eupnoia)*. Mimo to ogólnie przyjętem jest w nauce zdanie, że noworodek, przynajmniej w pierwszych czternastu dniach życia swego, nie potrzebuje tlenu w tejsamej mierze, co później. Faktem także jest, że ośrodki nerwowe u noworodków nie oddziaływają na szkodliwości tak, jak u dorosłych. Tym sposobem wytłumaczyć sobie można, że noworodki ludzkie, pogrzebane w ziemi przez parę, a nawet przez 7—8 godzin, wydobyte mogły jeszcze być utrzymane przy życiu; widziałem sam kilka takich przypadków, a dwa razy spotkałem się przy rozprawach sądowych z dziećmi, które, przez matki swoje po urodzeniu zakopane w ziemi lub śniegu, po upływie $^1/_2$—1 godziny zostały odgrzebane i cieszyły się dobrem zdrowiem.

[2]) *Cor primum movens, ultimum moriens.*

ten nie oddychali, dowodzą, że dopóki serce bije, powrót do życia jest możebnym. Przemawia za tem zdaniem przypadek, który przed dwoma laty zdarzył się w mieście węgierskiem Raab: mężczyzna za wyrokiem powieszony, a po upływie kilkunastu minut z szubienicy zdjęty i przewieziony do szpitala, gdzie miano odbyć na nim sekcyę, w drodze dawał oznaki życia i umarł dopiero dnia następnego. Zdania te sprzeczne można jednak pogodzić ze sobą. W istocie, dopóki serce bije, ocucenie się jest możebnem, ale pod warunkiem, że całość organizmu nie została nadwerężoną, jak to ma miejsce po ścięciu. Ale za daleko posuwają się ci, którzy z owych ruchów serca i z innych objawów wysnuwają wniosek o męczarniach, na które narażony jest człowiek powieszony lub ścięty; jestto przypuszczenie całkiem mylne, albowiem bez pośrednio po ściągnięciu szyi, a tem bardziej po przecięciu jej, człowiek traci samowiedzę i czucie; wszakże ów skazaniec węgierski, pomimo najstaranniejszego pielęgnowania w szpitalu, dopiero po upływie kilkunastu godzin odzyskał przytomność o tyle, że żądał wody, a było to pierwsze i ostatnie jego odezwanie się.

Wyjątkowo ruchy serca ustają wcześniej, aniżeli oddychanie; dzieje się to wtedy, gdy śmierć następuje nagle skutkiem zranienia lub porażenia serca.

Z ustaniem życia organizmu nie ustaje odrazu i życie komórek i tkanek organizm składających. Dowodzą tego w sposób niewątpliwy utrzymywanie się przez jakiś czas pobudliwości elektromięśniowej, tak zwanego ruchu migawkowego i pochłaniania tlenu krwi przez tkanki organiczne [1]). Pewne ruchy, spostrzegane w mięśniach głów ściętych, przejmujące zgrozą na myśl o trwaniu życia a może i samowiedzy, tłumaczą się tym sposobem jako objawy życia tkanek, utrzymującego się pomimo niewątpliwej śmierci organizmu.

Jak sen, ów bliźniak śmierci, składa się z poszczególnych aktów senności, tak i śmierć nie jest zjawiskiem jednolitem, lecz składa się z kilku aktów konania i umierania.

---

[1]) Że tkanki pochłaniają jeszcze przez jakiś czas po śmierci organizmu tlen ze krwi, można wykazać za pomocą prostego doświadczenia, i temu to pochłanianiu tlenu krew po śmierci zawdzięcza barwę swoją ciemniejszą.

Akty te nie są ściśle rozgraniczone, może też zajść pomiędzy niemi przerwa, jużto krótsza, już teżto dłuższa. Im więcej takich aktów już upłynęło, im dłuższe przerwy między niemi, tem cięższy będzie stan przejściowy pomiędzy życiem a śmiercią; im mniej objawów życia ubyło, im krócej ubytek ten istnieje, tem stan przejściowy będzie lżejszy, a powrót do życia prawdopodobniejszy. Ztąd wynika, że ów stan nieprawidłowy życia utajonego czy śmierci pozornej przedstawia niezliczone odmiany i postacie, które jednak ująć się dają w dwa działy: postaci lżejszych i cięższych.

Pierwsze objąć można mianem *letargu,* a są one spowinowacone z nerwicami, jak: z epilepsyą, histeryą, katalepsyą, hypnotyzmem itd.; zdarzają się więc przeważnie u osób nerwowych, zwłaszcza u niewiast histerycznych, o których już Szekspir trafnie się wyraża, że posiadają szczególną biegłość w umieraniu, a sztukę tę praktykują przy lada sposobności [1]). W letargu świadomość i czynności zmysłów, zwłaszcza słuchowego, w zupełności lub przynajmniej po części mogą być utrzymane, podczas gdy ruchy i objawy woli mniej lub więcej są uniemożebnione; taksamo ma się rzecz w katalepsyi, a oba te stany u osób nerwowych można nawet sztucznie wywołać. Znam przypadek, w którym kobieta, wskutek zadanej sobie trucizny (bielunia), domięszanej do piwa, popadła w stan taki: była ona świadkiem plądrowania swego pomieszkania przez zbrodniarza, który ją był ubezwładnił, a choć wszystko widziała i słyszała, nie była w stanie wołać o pomoc, a tem mniej wstać z krzesła.

Postacie cięższe nazywamy *śmiercią pozorną* w znaczeniu właściwem, ściślejszem. Opisał ją Szekspir tak trafnie w swoim dramacie: *Romeo i Julija* (IV, 1), że na powtórzeniu jego opisu poprzestać mogę:

> . . . wnet po wszystkich żyłach cię przebiegnie
> Usypiający dreszcz, który owładnie
> Wszelką żywotną funkcyę; wszystkie pulsa
> Wstrzymają w tobie swe zwyczajne bicie;
> Ni dech, ni ciepło nie wskaże, że żyjesz.

---

[1]) *Antoniusz i Kleopatra,* akt I, scena 2 i 3.

Róże ust twoich i policzków zbledną
Jak popiół; oczu zasłony zapadną,
Jak gdy dłoń śmierci zakrywa dzień życia;
Każdy twój członek, pozbawiony władzy,
Zdrętwieje, zstygnie, ziębnie jak u trupa.
I w tym pozornym stanie nagłej śmierci
Zostawać będziesz *czterdzieści dwie godzin;*
Wtedy się ockniesz jak ze snu błogiego.

Gdy więc nazajutrz zrana narzeczony
Przyjdzie cię zbudzić, znajdzie cię umarłą;
Poczem, jak każe zwyczaj, przystrojona
W godowe szaty, *w odsłoniętej trumnie*
Złożoną będziesz pod owem sklepieniem,
Gdzie leżą wszyscy ze krwi Kapuletów.

I w nich napotykamy liczne odcienia; formę najcięższą nazywamy *zamartwicą* (asfiksyą). Jeżeli, najczęściej pomimo braku samowiedzy, czucia oddychania i tętna, możemy przez auskultacyę bezpośrednią lub pośrednią słyszeć jeszcze tony sercowe, a temsamem nabyć przekonania, że człowiek jeszcze żyje, pomimo że nie zdradza objawów życia, to w tej formie najcięższej tony serca stają się niewyraźnemi, ustępując miejsca szmerowi przerywanemu, ale, bądź co bądź, i ten objaw jest drogocennym, bo jest objawem życia. Najbliższą przyczyną, wspólną wszystkim przypadkom asfiksyi, jest zmiana jakościowa lub ilościowa krwi, która przez to staje się nieodpowiednią do odwietrzania ośrodka oddechowego, w rdzeniu przedłużonym znajdującego się. Przyczynami zaś dalszemi asfiksyi są: rozmaite rodzaje uduszenia, jak strangulacya i zadławienie, utonięcie, zasypanie, dalej rażenie słoneczne i piorunowe, zmarznięcie, pewne otrucia, zwłaszcza gazami nieoddychalnemi, jak czadem, gazem świetlnym, ciężkie zranienia, połączone ze znaczną utratą krwi, silnie wstrząśnienie całego ciała lub mózgu przynajmniej, niektóre ciężkie choroby, jak: dżuma, cholera i t. d.

Stany objęte mianem letargu z łatwością jako takie mogą być rozpoznawane, albowiem pomimo dłużej trwającego snu funkcye oddychania i krążenia krwi najczęściej utrzy-

mane, nie dopuszczają wątpliwości, że człowiek żyje. Co większa, stany te, jakkolwiek niepokojące, nie są wcale tak groźnemi, albowiem doświadczenie uczy, że, pomimo całej biegłości w umieraniu żadna niewiasta nie umarła jeszcze w letargu. Ponieważ jednak osoby w letargu pogrążone czasem wykonywają bezwiednie pewne ruchy, śpiewają lub rozmawiać się zdają, więc w oczach ludzi łatwowiernych uchodzą jako obdarzone szczególną jakąś mocą i władzą, a uprzedzenie wzmaga się, im dłużej ta senność trwa, lub im częściej napady się powtarzają [1]). Naodwrót osoby chore, korzystając czasem z łatwowierności swych bliźnich, przedstawiają obraz senności, trwającej przez kilka miesięcy a nawet lat, i z mniejszem lub większem powodzeniem odgrywają rolę swoją.

Asfiksya natomiast kończy się najczęściej śmiercią rzeczywistą, a co ważniejsza, rozróżnienie jej od śmierci rzeczywistej staje się czasem bardzo trudnem, nawet dla lekarza. Ztąd też i słuszna jest obawa, że człowiek w tym stanie może być przedwcześnie pochowanym.

Przypuścić wypada, że dawniej chowanie ludzi jeszcze żyjących odbywało się dosyć często, i że obecnie odbywać się jeszcze może w warunkach wyjątkowych. Takiemi warunkami wyjątkowemi, są: zarazy i bitwy wielkie. Wolę rzucić zasłonę na to, co się dzieje na pobojowiskach, ale że i podczas cholery, zwłaszcza w pierwszych epidemiach, nieraz zapewne chowano ludzi jeszcze żyjących, jest rzeczą aż nadto prawdopodobną, skoro z jednej strony z obawy przed zaraźliwością choroby zmarłych wogóle szybko wywożono, a z drugiej cholera właśnie wywołuje asfiksyę. Rzecz to dosyć smutna, że w wieku XIX możność tę przyznać wypada,

---

[1]) Przed trzema laty widziałem w Nussdorf pod Wiedniem bednarza, mającego lat 29, suchotnika, który przez dwa lata miewał napady kataleptyczne, i po kilka dni pozostawał w letargu, nie przyjmując żadnych pokarmów. Lud prosty pielgrzymował formalnie do biednego chorego, poczęści wiedziony ciekawością, albowiem nad bramą domku, w którym mieszkał, wisiał obraz, przedstawiający „żywo-umarłego“ *(der Lebendig-Todte)*. Umarł on z wyniszczenia, a sekcya, odbyta d. 12 lipca 1881 r., wykazała ciężkie zmiany w płucach i mózgu.

a jest ona sama przez się smutna, choćbyśmy nie dali przystępu myśli okropnej, że człowiek przedwcześnie chowany nietylko odżyć może w grobie, ale i przytomność odzyskać. A jednak ta właśnie myśl trapi nas najwięcej, jakkolwiek ona polega na przypuszczeniu dowolnem, niczem stanowczo nie popartem. Badając dokładnie literaturę, nie znalazłem ani jednego przypadku, któryby wytrzymał krytykę, a któryby stanowił dowód, że choć raz jeden ktoś niewątpliwie odżył i odzyskał samowiedzę w grobie, a wszystkie owe przerażające opowiadania o głosach, słyszanych w bliskości grobu, zmianie położenia trupa, okaleczeniu członków i t. d., o ile one nie są poprostu wymyślone, można wytłumaczyć w sposób całkiem naturalny, a nie potrzeba wcale uciekać się do przypuszczenia ocknięcia się w grobie [1]). Nadto przeciw tej możebności przemawiają jeszcze inne bardzo ważne względy. Jasną jest rzeczą, że jeżeli człowiek pozornie zmarły pochowany zostaje bez trumny,, jak to właśnie ma miejsce na pobojowiskach, to nastąpić musi natychmiastowe uduszenie skutkiem zasypania. Nie przemawiają przeciw temu przypadki utrzymania się przy życiu nawet przez dni kilka ludzi zasypanych śród katastrofy w kopalni, lub skutkiem trzęsienia ziemi, jak np. w Ischii. W takich bowiem razach nie zawsze następuje szczelne przykrycie człowieka ciałem sypkiem; a sam miałem sposobność badania górnika, który przez dwa dni był zasypany, ale podał, że grób jego był dosyć wygodny, bo mógł w nim siedzieć; przez czas dłuższy miał nawet światło, a słyszał głosy robotników, zajętych uprzątaniem gruzów, oraz pokrzepiał się powietrzem, za pomocą wężów elastycznych doprowadzanem. — Inaczej ma się rzecz, jeżeli człowiek pozornie zmarły pochowany zostaje w trumnie: wtedy nie przychodzi do zasypania bezpośredniego, a w trumnie samej pewna ilość powietrza jest zamkniętą. Tourdes w Strasburgu obliczył, że pojemność trumny wynosi około 200 decim. sześć., od których odtrąciwszy 80 decim. sześć.

---

[1]) Van Hasselt, *(die Lehre vom Tode und Scheintode*, Braunschweig 1862, str. 70), podaje tłumaczenie naturalne wszystkich szczegółów, mających dowodzić przebudzenia się w grobie.

dla objętości ciała, pozostaje jeszcze zapas 120 litrów powietrza, które mogą podtrzymywać życie przez 20—30 minut, a pół godziny w takich warunkach to wiek cały! Rachunek napozór bardzo ścisły, a jednak mylny. Człowiek pozornie zmarły, asfiktyczny, potrzebuje powietrza jak każdy inny człowiek, a może on pomimo stanu swego żyć jeszcze dosyć długo, jeżeli znajduje się w powietrzu wolnem; to też szekspirowski Ojciec Laurenty kładzie na to nacisk, że Julija wywiezioną będzie w trumnie otwartej i złożoną w sklepieniu. Analogię śmierci pozornej znajdujemy u zwierząt pogrążonych w śnie zimowym. U zwierząt tych wymiana materyi zredukowaną jest do stopnia najniższego; tętno ich uderza zaledwie 8—10 razy w minucie; ciepłota ciała wynosi zaledwie 1—2°, ruchy oddechowe są zupełnie zniesione, a jednak wentylacya krwi płucnej nie ustaje; dzieje się ona skutkiem tak zwanych ruchów kardio-pneumatycznych. Gdy bowiem serce podczas skurczu mniejszy zajmuje obszar aniżeli podczas rozkurczu, więc przy otwartej głośni śród skurczu dostaje się do płuc powietrze w tlen zamożne, a podczas rozkurczu uchodzi z nich powietrze zamożne w gaz kwasu węglowego. Człowiek asfiktyczny zatem od chwili zamknięcia go w trumnie, korzysta z zapasu powietrza w trumnie zawartego, a owe 120 litrów powietrza tak prędko przesycają się gazem kwasu węglowego, że uduszenie następuje, zanim człowiek dostaje się do grobu.

W warunkach prawidłowych, zwykłych, nie byłoby wcale obawy, aby człowiek mógł być żywcem pochowany, gdyby tylko przepisy, we wszystkich krajach cywilizowanych obowiązujące, ściśle były przestrzegane. Pomijając przepisy szczegółowe, odnoszące się do oglądania zmarłych, rozpoznawania śmierci pozornej i sposobów zwalczenia takowej, które to przepisy w rozmaitych państwach, krajach a nawet miejscowościach są nieco odmienne, to pod jednym względem rozporządzenia wszystkich państw zgadzają się ze sobą, że niewolno chować zmarłych przed upływem pewnego terminu, który we Francyi wynosi godzin 24, u nas 48. A termin ten z dwóch powodów jest całkiem wystarczającym. Jeżeli bowiem, jak wspomniałem, stany letargu mogą trwać dość długo, to przeciwnie, stan asfiksyi, a o ten się tylko rozchodzi, prze-

biega szybko. Lekarz francuski, Dr Josat, nie żałował trudu i zestawił 164 przypadki śmierci pozornej; otóż trwała ona 30 razy od 2—8 godzin, 58 razy od 8—15, 47 razy od 15—20, 22 razy od 20—36, a 7 razy od 36—42 godzin. A więc godzin 42 to najdłuższy termin śmierci pozornej, — statystyka dziwnie się schodzi z intuicyą szekspirowską, a temsamem termin prawny chowania zmarłych jest dostateczny. Jest on jednak dostatecznym także z tego powodu, że w ciągu 48 godzin na zwłokach występują tak charakterystyczne zmiany, że śmierć nie może być wątpliwą nawet dla nielekarza, a zatem brak tych zmian z koniecznością zwróci uwagę każdego na możebność, że życie jeszcze się utrzymuje.

A ponieważ pokazało się, że nie każda rodzina może przechować u siebie ciało zmarłego przez czas prawnie przepisany, ponieważ trzymanie trupa w mieszkaniu ciasnem, zwłaszcza śród epidemii, sprzeciwia się nawet względom hygienicznym, ponieważ wreszcie niejeden dopiero po śmierci znajduje przytułek, którego za życia nie zaznał, więc aby umożebnić przestrzeganie przepisów i zapobiedz chowaniu przedwczesnemu, urządzono tak zwane trupnie, czyli domy przedpogrzebowe, które *Hufeland* słusznie nazwał przytuliskami dla życia wątpliwego *(asyla vitae dubiae)*. Pierwszą i najbardziej znaną taką trupnią była *Morgue* paryska, a już sama nazwa jej, która pierwotnie oznaczała pokój, przeznaczony dla dozorcy mającego przez okienko doglądać więźniów i mieć ich ciągle na oku, już sama nazwa świadczy o pierwotnem, głównem jej przeznaczeniu. Tak w trupni paryskiej, jako też we wszystkich innych, które na wzór jej powstały na lądzie stałym Europy, umieszcza się ciała, które gdzieindziej nie znalazły pomieszczenia, w trumnach otwartych, przymocowując do ciał sznury, będące w związku z dzwonem, tak, że za najmniejszym ruchem ciała dzwon się odzywa, a dozorca, zawsze na miejscu będący, natychmiast spieszy z pomocą dla zmartwychwstającego. Przez lat 100, odkąd istnieją trupnie, ileż to setek tysięcy nieboszczyków mieściło się w nich, a nie znajduję nigdzie wiadomości, aby ktoś z nich dzwonił, pomimo, że pomiędzy nimi znajdowało się, zwłaszcza w miastach wielkich, bardzo wielu zmarłych śmiercią nagłą gwałtowną, których znajdowano bez życia na ulicy, w polu,

we wodzie, nieznanych, często nawet nierozpoznanych. Czyż to nie jest dostatecznym dowodem, że śmierć pozorna zdarza się rzadko, a tem rzadziej jeszcze zdarzyć się może przypadek pochowania w stanie śmierci pozornej [1]).

A jednak ludzie pozbyć się nie mogą obawy, co najmniej mocno przesadzonej; a jeżeli się pytamy o przyczynę tej obawy, to miasto przyznania, żeśmy ją przejęli jako puściznę po przodkach, słyszymy utyskiwanie, że medycyna dotychczas nie zdobyła się jeszcze na ścisłe rozpoznanie śmierci. Zarzut ten o tyle tylko jest słusznym, o ile w pierwszych chwilach po zgaśnięciu życia może zachodzić wątpliwość, czy śmierć rzeczywiście nastąpiła. Wątpliwość ta dawniej była tem większą i trwała tem dłużej, o ile posługiwano się ku rozpoznaniu śmierci środkami bardzo prymitywnemi. Szekspir kładzie w usta króla Leara, trzymającego w objęciach martwą Kordeliję, słowa:

Już po niej!
Po niej na zawsze! Umiem ja rozpoznać,
Kto żyje, a kto trup; z niej już trup tylko.
Może się mylę. Podajcie żwierciadło:
Jeżli jej oddech na jego powierzchni
Zostawi jaki ślad, to jeszcze żyje,

a jeżeli artysta, przedstawiający Leara na scenie wiedeńskiej zanim lusterko przynoszą, zniecierpliwiony wyrywa jednemu z rycerzy piórko z kity szyszakowej, to dowodzi tylko zna-

---

[1]) Nie odnosi się to jednak do noworodków, u których śmierć pozorna zdarza się częściej i trwa dłużej, aniżeli u dorosłych. W przypadkach karnosądowych o oględzinach lub udzielaniu pomocy takiemu jestestwu nie ma mowy, a matka, czasem nawet w dobrej wierze, że dziecko urodziło się nieżywem, chowa je szybko. Z drugiej strony, jak wyżej wspomniałem, u takich istót, nawet pomimo zasypania uduszenie nie tak prędko następuje, jak u dorosłych.

Nie odnosi się to także do przypadków śmierci u żydów naszych prawosławnych, którzy, trzymając się zwyczaju wschodniego, wbrew przepisom obowiązującym, chowają zmarłych już po upływie kilku zaledwie godzin. Że u nich przypadki pochowania ludzi jeszcze żyjących zdarzyć się mogą, żadnej nie podpada wątpliwości.

jomości rzeczy, albowiem lusterko i piórko są to dwa środki badawcze, wykazać mające, czy oddechanie jeszcze trwa lub już ustało, używane od najdawniejszych aż do naszych czasów. Że środki te nie mają żadnej wartości, dowodzić zbyteczna; wszakże pomimo braku oddechów życie istnieć jeszcze może. Drażnienie skóry zapomocą gorczyczników, szpilek, żegadeł i liczne inne sposoby dawniej używane, ustąpiły miejsca badaniu fizycznemu. Już autorowie lekarscy, w początku stulecia naszego piszący, rokują prostemu narzędziu Laënneca, słuchawce, wielkie powodzenie i znaczenie w rozpoznawaniu nietylko chorób, ale i śmierci. To też widzieliśmy, że auskultacya klatki piersiowej w najcięższych przypadkach asfiksyi zdolną jest wykryć jeszcze tony, a przynajmniej szmery serca; gdzie auskultacya nie usuwa wątpliwości, tam i wszystkie inne, w ostatnich czasach polecone środki, nie dopisują. Do tych należą: badanie ruchów tęczówki przez zapuszczenie atropinu lub przebicie rogówki i wypuszczenie płynu wodnego, badanie dna oka zapomocą wziernika; próba polegająca na przeświecaniu skóry pomiędzy palcami, trzymanemi przed płomieniem świecy *(passer les doigts à la chandelle)*, próba przez silne ugniecenie palca, drażnienie elektryczne i t. d.; wreszcie i mierzenie ciepłoty jest także środkiem niepewnym, odkąd przekonano się, że po śmierci rzeczywistej ciepłota nie obniża się stale lecz przeciwnie — czasem się podnosi. Przyznać więc należy, że w przypadkach niektórych rozpoznanie śmierci *w pierwszych chwilach* nie jest możebnem, ale z pewnością staje się możebnem w kilka godzin po ustaniu życia.

Dwie są zmiany bardzo charakterystyczne, którym podlega każdy człowiek po śmierci, a temi są: *stężenie* i *plamy pośmiertne*. Stężenie, którego istoty dotąd nie znamy jeszcze dokładnie, występuje już w 2—4 godzin po śmierci, rozwija się powoli, począwszy od mięśni szczęk i szyi, przechodzi następnie na mięśnie kadłuba i odnóg; w 10 godzin po śmierci całe ciało już jest sztywnem, i z tego powodu spieszyć się należy z ubieraniem ciała. Stężenie trwa średnio godzin 50 (od 24—84) i ustępuje w tejsamej kolei, w jakiej się rozpoczęło. Jestto zmiana nadzwyczaj uderzająca; dlatego też Rada zdrowia w Paryżu, mająca sobie, wskutek wspomnionych rozpraw w Senacie, poruczone zbadanie sprawy przedwczesnego

chowania, położyła nacisk na stężenie, uznawszy je za najpewniejszy dowód śmierci, a ówczesny minister spraw wewnętrznych, p. de la Valette, w okólniku z d. 24 grudnia 1866 r., wystósowanym do wszystkich prefektów, ważną tę wskazówkę poleca szczególnej uwadze oglądaczy zmarłych. W ostatnich latach spostrzeżono jednak wyjątki od tego prawidła w dwojakim kierunku. A mianowicie na pobojowiskach amerykańskich, a zwłaszcza francuskich, pod Beaumont i Sedanem, znaleziono wielu wojowników poległych, a zajmujących po śmierci położenie tak zwane szermierskie, to jest położenie takie, jakie zajmowali w ostatniej chwili życia, a którego dotąd w inny sposób wytłumaczyć nie zdołano, jeno przypuszczając, że stężenie występuje w chwili śmierci i że ono ustala i zachowuje położenie, w którem śmierć człowieka zaskoczyła [1]). Jeżeli wyjątek ten podwyższa tylko znaczenie stężenia pośmiertnego jako dowodu śmierci, to jest i wyją-

---

[1]) Przypadek, który zdarzył się podczas wojny domowej północno-amerykańskiej, opisał Dr Brinton (w *Wiener allg. militärärztliche Ztg.* 1870 Nr 24, 25). Jeździec z armii południowej ugodzony został śmiertelnie kulą, w chwili, gdy, aby uciec, chciał dosiąść konia, przymocowanego jeszcze do kołka. Ścigający, przybywszy na miejsce, znaleźli go bez życia, stojącego prawą nogą na ziemi, a lewą trzymającego w strzemieniu. Ręką lewą trzymał się grzywy konia, podczas gdy prawa obejmowała kurczowo karabin, oparty o ziemię. Głowa przechyloną była po prawy bark, snać w ostatniej chwili życia popatrzył się w stronę, skąd niebezpieczeństwo mu groziło. Z trudnością tylko można było oderwać ręce jego od grzywy i karabinu, a gdy wreszcie potoczył się, leżał na ziemi nie zmieniwszy położenia nóg i rąk, sztywny na całem ciele.

O wiele ciekawszem jest spostrzeżenie prof. Rossbacha, czynione w r. 1870 na pobojowiskach francusko-niemieckich pod Beaumont i Sedanem, a ogłoszone w archiwie Virchowa (tomie 51ym, 4, str. 558—68). Znalazł on u niektórych poległych utrzymany wyraz afektu z ostatnich chwil życia, i to tak wyraz zdradzający ból, jako też wesołość; jeźdzca zabitego razem z koniem widział trzymającego się jeszcze w siodle; żołnierzy zaś pieszych trzymających broń, jakby do strzelania lub do szturmu; dalej widział grupę, składającą się z sześciu żołnierzy francuskich, którzy właśnie śniadali w kotlinie, gdy granat wpadł mię-

tek, który znaczenie to osłabia. Zapisane są dwa przypadki (jeden zdarzył się w Anglii, drugi u nas we Lwowie [1]), w których stężenie wystąpiło jeszcze za życia, a więc było stężeniem przedśmiertnem, i w pierwszym przypadku było zwiastunem śmierci, podczas gdy w drugim towarzyszyło asfiksyi, z której chory ocucił się i przyszedł do siebie; ztąd też znakomity anatom niemiecki trafnie uważa stężenie jako krok do śmierci, ale krok, który może być i cofnięty.

Drugą zmianą, również w 3—10 godzinach po śmierci występującą, są *plamy pośmiertne*. Istotę tego zjawiska znamy dokładnie; polega ono na prawie ciężkości, według którego krew, która krążyć przestaje, mechanicznie opuszcza się w miejsca najniżej położone i prześwieca przez skórę w postaci plam, zrazu małych i odosobnionych, następnie większych i zlewających się ze sobą, zazwyczaj barwę fijoletową mających, a więc podobnych do sińców. Ponieważ trup zazwyczaj leży na wznak, więc też plamy te najwcześniej występują na grzbiecie, a obecność ich dowodzi, że człowiek umarł przed kilką godzinami, podczas gdy brak ich nakazuje największą ostrożność w przypuszczaniu śmierci [2]).

---

dzy nich i wszystkich zabił; u jednego z nich, któremu czerep oderwał całą czaszkę, rozpoznał na twarzy wyraz śmiechu; drugi, podobnie skaleczony, trzymał filiżankę cynową w ręku, zbliżoną do ust. Niemiec z przestrzeloną klatką piersiową leżał bez życia trzymając w ręku fotografiję niewiasty; inny leżał trzymając opaskę, którą sobie właśnie chciał założyć. Rossbach przypuszcza, że w tych przypadkach stężenie wystąpiło jakby lotem błyskawicy między ostatnią chwilą życia a pierwszą śmierci, a Du Bois Reymond rodzaj ten stężenia nazwał *stężeniem kataleptycznem*. Co do tłumaczenia tego zjawiska trwa dotąd spór pomiędzy lekarzami.

[1]) Przypadek, który zdarzył się we Lwowie, i to w szpitalu powszechnym, może jedyny w tym rodzaju, opisany jest przez Dra Krobickiego w *Przeglądzie Lekarskim* z r. 1880 Nr. 19.

[2]) Rozumie się, że im mniej krwi ciało zawiera, tem mniej rozległe i wyraźne będą plamy pośmiertne, a po śmierci z zakrwawienia, a mianowicie, jeżeli krew uszła na zewnątrz, w nader wyjątkowych przypadkach plamy wcale nie występują. Wyjątek ten, aczkolwiek bardzo rzadki, przecież na uwzględnienie zasługuje.

Jeżeli więc w pierwszych chwilach po śmierci zachodzić może rzeczywiście wątpliwość, czy życie już ustało, wątpliwość ta stanowczo ustępuje po upływie kilku godzin, a gdy, nawet w szpitalach, nie wolno rugować zmarłego z łóżka przez kilka godzin, więc sprawdzenie śmierci jest zawsze możebnem i łatwem w przypadkach zwykłych; w przypadkach zaś wyjątkowych, to jest w przypadkach śmierci pozornej, termin 48 godzin, jak widzieliśmy, jest dostateczny, aby wszelkim zapobiedz ewentualnościom. Poruszono także myśl, czy dla większej jeszcze pewności nie należałoby przedłużyć jeszcze tego terminu? Na to odpowiadam stanowczo: nie; przemawiają bowiem przeciw temu względy przyzwoitości, estetyki i hygieny. Poeta włoski Prati w pismach swoich wynurza straszne życzenie, że radby raz pogrążyć wzrok swój w smutną ciemnię grobu i oglądać.... Ale czego tam szukać chciała schorzała jego fantazya? Oddajmy ziemi, co się ziemi należy, a każdy niechaj się raduje, jeżeli z zawodu nie musi oglądać tego, co ona łaskawie pokrywa.

Bądźmy zresztą całkiem spokojnymi, przynajmniej my, mieszkańcy miast; obowiązujące wszędzie oględziny zmarłych, złożone w ręce lekarzy, w zupełności usuwają wszelką obawę przed pochowaniem przedwczesnem. W gorszem, co prawda, położeniu znajdują się ludzie mieszkający na wsi, gdzie oględziny wprawdzie również obowiązują, ale, dla braku lekarzy, wykonywane być muszą przez osoby nielekarskie, częstokroć niewykształcone. Wprawdzie i tu państwo stara się usilnie o zapobieganie złemu przez ogłoszenie dokładnych instrukcyj, mających pouczyć oglądaczy tych o znakach śmierci i wyróżnieniu śmierci rzeczywistej od pozornej; ale trudno zaprzeczyć, że pomimo to wszystko na wsi przypadek nieszczęśliwy zdarzyć się może. Zapewne, że rodziny zamożniejsze nie będą szczędzić trudu i kosztu, aby wezwać lekarza dla sprawdzenia zgonu, ale biedniejsi znajdować się mogą w położeniu przykrem. Tu ustaje działalność państwa, a wchodzi w prawa swoje pomoc własna. W pierwszym rzędzie powołani są do niej ludzie wykształceńsi, a zwłaszcza dusz pasterze, których poświęcenie w wykonywaniu swych obowiązków nieraz podziwiać mogłem podczas epidemij; nie powinni odmówić bliźnim i tej pomocy, gdy zachodzi wątpliwość, czy

człowiek jeszcze żyje lub już umarł, a nie wątpię wcale, że jej nie odmówią, jeżeli się jej tylko od nich zażąda. W drugim rzędzie powołany jest do pomocy bliźniemu każdy, który pomocy tej użyczyć może, a byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby każdy człowiek wykształcony zapoznał się z oznakami śmierci, a nawet ze sposobami udzielania pierwszej pomocy człowiekowi, w stanie śmierci pozornej pozostającemu, aby był w stanie odwrócić grożące niebezpieczeństwo, jeżeli lekarza niema na miejscu.

W ogóle byłby czas, abyśmy przestali być cudzoziemcami we własnym domu. Każdy, zaliczający się do inteligencyi, obrazi się zapewne, jeżeli go posądzimy o nieznajomość położenia kraju Zulusów, Sudanu lub Tonkinu; ale do zupełnej nieznajomości budowy i czynności własnego organizmu wielu otwarcie się przyznaje. Niejeden woli gonić za marami, miasto liczyć się z rzeczywistością; znosi się z duchami niedościgłemi, a jest nieporadnym wobec tych, którzy jeszcze nie są nieboszczykami; kusi się o odgadnienie i umiejętne niby tłumaczenie szalbierstw, o poznanie i zrozumienie zjawisk naturalnych wcale nie dbając; nieba samego dobywa w płochej zarozumiałości, a potyka się na bitej drodze. Większego zainteresowania się naukami ścisłemi potrzeba nam koniecznie, albowiem one światłem swojem rozpraszają gruby pomrok przesądów i zabobonów, zawsze szkodliwych; są one człowiekowi pożyteczne a Bogu miłe, bo poznać prawa przyrody, dzieła Stwórcy, znaczy tosamo, co podziwiać i uwielbiać je.